

Jak życie nie nauczyło mnie rozumu.

To było prawie sześćdziesiąt lat temu.

Po trwającej przeszło dobę alkoholowo-brydżowej imprezie zmęczony, pijany i śpiący wracałem po nocy do domu. Natknąłem się na siedzącą na ławce dziewczynę.

- Co tu pani robi?"

Od słowa do słowa poszliśmy do niej, do mieszkania na drugim piętrze. Zadbła o to żebym się rozebrał i położył do łóżka.

- „Zaraz do ciebie przyjdę, tylko ululam dzieciaka”.

W pokoju stało dziecinne łóżeczko z zawartością.

Nie nalegałem.

Obudził mnie okropny hałas. Okazało się, że w pokoju jest jakiś facet.

Nie pamiętam co wykrzykiwał. Gdy wstałem z wyrka ruszył w moją stronę. Nie cofnąłem się. Staliśmy tak chwilę, a później on złapał za młotek i wrzasnął:

- „Zabiję cię”

- „No walnij baranie” – powiedziałem spokojnie – „ty pójdziesz siedzieć i o żonie będziesz mógł zapomnieć”.

Facet chwile tak stał z młotkiem nad moją głową i nagle go odrzucił, usiadł na krześle i ukrył twarz w dłoniach. Więcej się nie odezwał.

Dziewczyna pomogła mi się ubierać podając różne elementy garderoby. Już byłem na ulicy, gdy otworzyła okno i zawołała:

- „Coś zostawiłeś”

I rzuciła mi mój berecik z antenką”

Tak właśnie po raz pierwszy zostałem wyrzucony.

Z małżeńskiego łóżka. Za niewinność.

Także za studenckich czasów poszedłem kiedyś z kolegą na wódkę.

Piliśmy równo ale ja jakoś lepiej wytrzymałem i musiałem kumpla odstawić do domu. Okazało się, że mieszkał u ciotki, u której akurat odbywało się przyjęcie na cześć jakiegoś gościa. Posadzono nas przy stole i poinformowano, że tym gościem jest autentyczny hrabia Potocki.

- „To znakomite nazwisko” – powiedziałem.

I chyba wszystko na tym by się skończyło, gdyby ten hrabia nie przyjął postawy łaskawcy który raczy rozmawiać z hołotą.

To mi się bardzo nie spodobało. Więc nie wytrzymałem i dodałem,

- „Ja też mam znakomite nazwisko”

- „A jakie?- zainteresował się hrabia.

- „Koszarski”

- „Nie słyszałem”- „Nic dziwnego. Moi przodkowie nikogo nie zdradzili”

Rzecz jasna dalsza część przyjęcia odbyła się już bez mojej obecności.

Na czwartym roku studiów gdy – chyba w kwietniu albo w maju – miało być jakiś sprawdzian, ale egzaminator nie przyszedł..

I cały rok poszedł nad Odrę na bibkę. Wszystko byłoby dobrze, gdybyśmy później poszli do domu. Ale ktoś dał pomysł, żeby wrócić do katedry. Wyrzucenie całego bractwa stamtąd nie było łatwe, ale się w końcu udało i zostałem w pokoju sam.

I wtedy wpadł do niego asystent – kolega ze starszego roku – i zwrócił się do mnie wojowniczym tonem:

- „Panie Koszarski. Niech pan stąd wyjdzie!”

- „Jureczku, coś ty się zrobił taki oficjalny. Nie możesz powiedzieć spokojnie idź sobie. Przecież ja nie rozrabiam i jak tak mi powiesz, to sobie pójdę”. Ale Jureczek tak nie powiedział, tylko mi zagroził, że jak sobie nie pójdę, to on mnie wyrzuci.

- „To spróbuj” – zaproponowałem wyzywająco.

Chciał mnie uderzyć w twarz. Machnął ręką, a ja zdążyłem się uchylić tylko tyle, że mnie nie uderzył tylko zahaczył o okulary i strącił mi je z nosa.

Jak mu przywaliłem.

Ułamek sekundy później do pokoju wpadł adiunkt katedry.

- „Będzie to pana drogo kosztowało”

Wyszedłem z pokoju zostawiając Jureczka wbitego w kąt między podłogą a ścianą. Później koleżanka która wywalala uczestników imprezy z sąsiedniego pokoju powiedziała mi:

- „Boguś! On miał na policzku odbite wszystkie twoje pięć palców.

Nie muszę dodawać, że zostałem wyrzucony po raz kolejny.

Tym razem z uczelni.

Miałem za sobą już pięć lat pracy w instytucji w której – tak wtedy myślałem – będę pracował do emerytury, gdy zrodził się otwarty konflikt między mną a grupa pracowników. Tak się złożyło, że byli to sami partyjni. Byłem wtedy absolutnie przekonany o swoich racjach i nie zamierzałem ustąpić. Skończył się konflikt wyrzuceniem mnie z pracy. Odbyło się to elegancko.

Zostałem wezwany do gabinetu szefa gdzie wręczono mi trzymiesięczne wypowiedzenie i poinformowano, że od jutra mam nie przychodzić do pracy. Bez słowa wyszedłem na korytarz.

Tam mnie dogonił sekretarz komórki partyjnej.

- „Czy możemy szczerze porozmawiać?” – spytał.

- „Proszę bardzo.” – odpowiedziałem.

Zaczął mi tłumaczyć, że nie było innego wyjścia. Gdy skończył zapytałem ja z kolei czy mogę coś szczerze powiedzieć.

Ochoczo przytaknął.

- „Odpierdol się”

Musiałem mu powtórzyć ten czasownik, bo za pierwszym razem nie zrozumiał.

W połowie lat siedemdziesiątych każdy myślący człowiek już musiał widzieć grabież inwestycyjnych pieniędzy. Ja wtedy pracowałem w dużej instytucji związanej bardzo silnie z górnictwem, które w tej grabieży przodowało. W proteście przeciw temu procederowi napisałem spory artykuł, który ówczesna „Polityka” wydrukowała pod redakcyjnym tytułem „Granice beztroski”. Powiesił ten artykuł w gablotce naprzeciw gabinetu dyrektora człowiek dostarczający do niej informacji ukazujących się w prasie o naszym przedsiębiorstwie, ale już po godzinie czy dwóch go zdjął.

- „Wezwał mnie dyrektor i się spytał, kto mi płaci pensję. On czy Koszarski. No to zdjąłem”

Wtedy „Polityka” to był tygodnik czytany przez decydentów od deski do deski. Ale na mój tekst nikt nie zareagował. Nie byłem profesorem, nikt za mną nie stał, nie miałem nazwiska. Zachowali się jak człowiek którego opluto, a on się wytarł mówiąc, że ten deszcz spadł całkiem niespodziewanie. No i jak już było jasne, że burzy nie będzie, do ataku przystąpiła moja dyrekcja. Zwołano specjalne zebranie partyjne na którym oskarżono mnie o wszelkie możliwe wykroczenia jakie można było przeczytać w ówczesnych sprawozdaniach z procesów politycznych, właściwie tylko z jednym wyjątkiem. Nie oskarżono mnie o to, że jestem agentem amerykańskiego imperializmu. No i postawiono wniosek, o wyrzucenie mnie z partii. Ewentualnemu młodemu czytelnikowi muszę wyjaśnić, że to by była przygrywka do wyrzucenia mnie z pracy. Byłaby to dla mnie duża przykreść. Zarabiałem w tym czasie kilka średnich krajowych pensji miesięcznie i skazanie mnie na przykład na jedną to byłaby duża strata. Na sali było sto pięćdziesiąt osób. Wszyscy wiedzieli, że mam rację. Odważył się mnie bronić tylko jeden.

Ale zanim doszło do głosowania wstał człowiek, któremu parę lat wcześniej wyświadczyłem dużą przysługę i postawił wniosek o udzielenie mi nagany z ostrzeżeniem. Szefostwo długo miało o to do niego pretensje, bo dwie trzecie obecnych tak właśnie zagłosowało.

To doświadczenie też mnie niczego nie nauczyło.

Dziesięć lat później byłem kierownikiem pracowni w Biurze Projektów. Pracownia miała się świetnie. Powstał spór o premię dla jednego z projektantów, ja ją obiecałem, a dyrektor wręcz przeciwnie, skreślił na liście płacy. Ponieważ ta lista w ostatecznej formie była jeszcze raz w moich rękach, skreśliłem swoje pieniądze i wpisałem je komu obiecałem. Tak też je wypłacono. Gdy dyrektor się o tym dowiedział wezwał mnie i powiedział:

- „Bogusław, chyba to rozumiesz, że muszę cię z tej funkcji wyrzucić”

Tak też kolejny raz się stało.

Pracownicy urządzili mi wspaniałe pożegnanie.

Z początkiem lat dziewięćdziesiątych zamieszkałem w Łądku Zdroju, gdzie kolega był współwłaścicielem hotelu w budowie. Tam przez kilkanaście lat mieszkalem jak u Pana Boga za piecem. Kiedyś, podczas koleżeńkiego spotkania po latach zostałem wywołany do tablicy pytaniem jak mieszkam – wcześniej inni opowiadali, ten miał działkę, ten dachę, ten mieszkanie w bloku. Ja powiedziałem skromnie:

- „Wynajmuję apartament w hotelu”

Nie wiem czy mi uwierzono, bo już nikt słowa na ten temat nie powiedział. Ale nic nie trwa wiecznie. Wspólnicy się pokłócili rzucając w siebie nawzajem prokuratorskimi oskarżeniami i – jak zwykle w takich przypadkach – ofiarami są ludzie niewinni. Tym razem byłem to ja, znów za niewinność jak przed sześćdziesięciu laty wywalony z mieszkania. Koło wyrzuceń się zamknęło.

Po co ja to piszę?

W tym tekście nawet nie dotknąłem moich największych życiowych niepowodzeń i najbardziej traumatycznych wydarzeń i przeżyć.

Nie zamierzam też o nich pisać w przyszłości.

Nie jestem masochistą.

Pamiętam, ale nie wspominam.

Nie potrafię zrozumieć dużej części moich rodaków wracających ciągle do największych naszych klęsk i tragedii..

I - jak sądzę, dzięki temu mogę spokojnie cieszyć się życiem które prowadzę, i które mi jeszcze zostało.

Takiego spokojnego, życiowego optymizmu i Wam życzę, drodzy Czytelnicy.

Bogusław Koszarski

Krosno, 29 listopad 2011r.

Jak życie nie nauczyło mnie rozumu

Written by Bogusław Koszarski

Tuesday, 06 December 2011 09:31 - Last Updated Tuesday, 06 December 2011 10:28
